Rok I. Lwów, czwartek 25. lipca 1907. Nr. 156.

1 cent GONIEC POLSKI 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

Z tobą, kochany ale głupi towarzyszu, pragnąłbym dziś na rozum pogadać i zapytać cię, czyś się już zoryentował w sytuacyi i poznał na farbowanych lisach? Bo przecie i najgłupszy, jeźli debaty parlamentarne śledził, wyznałby się już w tem, że twoi Diamandy, Hudecy, Liebermanny i inne dyabły są skończonymi oszustami.

Chcieli powszechnego prawa głosowania do Rady państwa. W tem szczęście, w tem raj i zbawienie. Dostali je. Ale do szczęścia mimo to daleko. Oni je tylko mieli, bo parę mandatów złapali. Ogłosili więc zaraz, że to prawdziwe szczęście, o jakiem oni myśleli, leży w powszechnem prawie wyborczem do Sejmu i w rozszerzeniu prawa wyborczego na kobiety.

Gębowali, że rumuńska i serbska granica zamknięte, dowóz bydła ztamtąd odcięty i dlatego mięso drogie. Aż tu doniosły niedzielne telegramy, że rząd, zawierając traktat handlowy z Serbią, gotów jest pozwolić na dowóz pewnej ilości bydła ze Serbii. Jak to usłyszeli, tak zaraz wczoraj powstał kumpan Diamanda, towarzysz Schuhmeier, i oświadczył, że drożyznę mięsa da się usunąć tylko sprowadzaniem mięsa z Ameryki. Szkoda, że nie z księżyca.

Gardłowali także za ubezpieczeniem robotników na starość. Postawił zatem wniosek dr. Lueger, burmistrz miasta Wiednia, aby z okazyi jubileuszu cesarza uchwalić na zawiązek takiego funduszu 100 milionów koron. A na to ten sam Schuhmeier powiada, że on się na to niegodzi, że to jest wykoszlawieniem ich myśli, że oni to planowali inaczej itd.

Sens ogólny z ich postępowania jest taki: jeśli ci Lueger da sto koron, to jest to dla ciebie klatwą i nieszczęściem. A jeźli ci Diamand w twarz napluje, toś się powinien czuć jak w niebowzięty.

Nie o powszechne prawo wyborcze im chodzi, nie o tanie mięso, nie o ubezpieczenie dla was na starość — bo wszystko to mieć mogli — ale o to, aby dalej szczuć i jątrzyć, aby w nieskończoność grosz wam z kieszeni wyciągać, aby wdzierać się do parlamentu i tam krzyczeć, że sto milionów koron, jako zawiązek funduszu pensyjnego dla robotników, to szwindel, na który się oni nie godzą.

Niepodobna być bardziej bezczelnym, niż oni są. Niepodobna jeszcze bardziej kpić sobie ze zdrowego rozumu i z was, niż oni to czynią. To im jednak nie przeszkadza, że powróciwszy z Wiednia, zwołają was na zgromadzenie i będą godzinami całymi wam tłómaczyć, jak to oni nad waszem szczęściem tam pracowali, a tylko to łajdackie Koło polskie przeszkadzało im i niejeden dobry zamiar uniemożliwło. Niezapomnijcież wtedy Kołu polskiemu dobrze nahańbować, a żydka Diamanda wziąć na ręce i obnosić go w procesyi po mieście, niby drugiego zbawiciela waszego. Może on was i zbawi kiedyś, bo cygan i szachraj z niego taki, że przeszedł w tym kunszcie wszystkich złodziei całego świata, a pies przez całe życie tyle nie nabrecha, co on na takiem jednem zgromadzeniu.

U nas i na świecie.

W parlamencie przemawiał między innemi poseł czeski Massaryk. Znane to nazwisko. Był już posłem przed sześciu laty i odznaczył się, jako wybitny myśliciel, ateista wprawdzie, ale dzielny szermierz wolności i postępu. Czciła go nawet

Tragedya małżeńska.



wroga Czechom prasa niemiecka. Ale ostatni występ Massaryka niepodobał się Niemcom. Massaryk niespodzianie

stał się narodowcem czeskim

i przyznał publicznie, że idea narodowa jest to czynnik potężny i o bycie ludzkości decydujący. W imię tej idei domagał się też od rządu równouprawnienia pod każdym względem dla swego narodu. A Massaryk wybrany został jako niezależny socyalista, coś niby lwowski Breiter. A jakaż to jednak różnica między nim, a takimi czerwonymi żydkami z Galicyi.

Czyż u nas — choć w jednej mowie posłów socyalistycznych zadźwięczał akcent narodowy polski? Czy z przemówień posła dr. Liebermanna albo Hudeca można było poznać, iż to mówią Polacy, którzy nie tylko dobro materyalne, lecz i narodowe swoich ziomków mają na oku? Stronnictwo ludowe polskie? Mianuje się ono wprawdzie polskiem, daremnie przecież szukać w przemówieniach przywódcy tego stronnictwa choćby jednego zdania, że chodzi mu

o szczęście ojczyzny

o przyszłość całego narodu polskiego, obejmującego wszystkie stany.

U Czechów inaczej, lepiej! Wytężoną pracą doprowadzili do ogólnego uświadomienia narodowego, które dotarło wszędzie, do najuboższej chaty. Wśród Czechów i socyalista nawet uchyla czoła wobec idei narodowej. U Czechów takie koalicye, jakie powstawały przeciwko Kołu polskiemu, koalicye polsko-ruskie, są wręcz niemożliwe. U Czechów niema posłów, którzy uważając się za Czechów, mimo to idą ręka w rękę przeciwko stronnictwom czeskim z Niemcami. Dlatego nawet zwycięstwo socyalistów czeskich nie przyniosło uszczerbku sprawie narodowej czeskiej, bo ci socyaliści poszli przedewszystkiem w służbę owej dobrej sprawy, a później dopiero w służbę socyalizmu.

Do zimy jeszcze daleko, a już jakieś złowrogie echa przebiegają prasę i ciężkimi czasy a drożyzną straszą. Oto

podrożeć ma węgiel,

który i tak u nas tyle już kosztuje, że niejeden biedak tyle go widzi tylko, ile na ulicy za wozem go uzbiera, i ani dziwić się nie można, że ten i ów w nocy z siekierą wychodzi, aby jakiś kawałek parkanu urąbać a przed zamarznięciem się ratować. Że będzie bieda z węglem, wynika z tego, iż austryackie koleje państwowe musiały węgiel na bieżący rok aż z zagranicy sprowadzić, bo krajowe kopalnie nie mogą mu węgla nastarczyć. W Wiedniu już dziś przebąkują o tem, że cetnar węgla 3 korony kosztować będzie, a i u nas taniej on niewypadnie, bo Lwów każde wiedeńskie szelmostwo naśladować musi, a tylko od nikogo nic dobrego przyjąć niechce.

Parlament skończył zatem pierwszą sesyę. Prezydentem Izby na odchodnem wybrano po raz drugi Weisskirchnera, a komisya jubileuszowa przyjęła wniosek Luegera o 100 milionów koron dla zabezpieczenia robotnikom starości,

mimo wściekłego ujadania socyalistów,

na to którzy niechcieli się zgodzić.

W Londynie ukazała się książka p. t.

Przyszłość Austryi,

której autor twierdzi, że jeśli Rosya pogodzi się z Polakami, to uda jej się kiedyś i Galicyę zagarnąć. Ten, kto to pisał, tyle się rozumie na polsko-rosyjskich stosunkach co pies na kontredansie. Rosya między nami a sobą wykopała taką przepaść bezdenną, tyle zdrad i zawodów doznaliśmy z jej strony, że każde jej dobrodziejstwo trzeba przyjmować z obawą, czy się w środku trucizna nie mieści — a już odrywać się od Austryi, aby wpaść w objęcia Rosyi, to może tylko uczynić waryat albo zdrajca. Bo jakkolwiek jest,

w Austryi zdobyliśmy dominujące stanowisko,

nietylko nami tu rządzą, ale i my dużo rządzimy, i tej pozycyi naszej dzięki Kołu polskiemu chyba niestracimy nigdy. A Rosya, niechby nam dziś wszystko dała, co zechcemy, to jutro wypuści na nas sforę kozaków, bandytów i czynowników, i znów wszystko nam zabierze, jak to wypadki ostatnich trzech lat pokazały.

Niesłychaną wprost wiadomość przynoszą dzisiejsze telegramy. Oto przywódcy klubów parlamentarnych zwrócili się do rządu z prośbą, aby sesya parlamentarna nie była odroczoną, tylko przerwaną (zapewne na dwa miesiące) wskutek czego posłowie i podczas wakacyi pobierać będą swe dyety. Rząd przychylił się do tej prośby, co będzie niepotrzebnie kosztowało

722.000 koron.

Bo i za co posłowie mają pobierać te pieniądze? Posiedzeń nie będzie, rozjadą się zatem do wód i na letnie wywczasy, a takim milionem koron dałoby się przecie niejedną dziurę załatać w austryackim budżecie.

Jesteśmy przekonani, że na takie marnotrawstwo grosza publicznego socyaliści się nieoburzą, bo i oni napchają sobie nim kieszenie. Ale niechby tak uchwalono bodaj pięć tysięcy na kościół albo na ochronkę, toby tyle wrzasku narobili, jakby kto Austryę ze skóry złupił.

Wczorajsze posiedzenie parlamentu

było dość produktywnem, bo i interpelacyi dużo wniesiono, i omówiono sporo kwestyi, które już dawno powinny były być załatwione. Między innymi minister sprawiedliwości Klein szeroko odpowiedział socyalistom na ich zarzuty w sprawie nadużyć wyborczych w Galicyi. I znów

---

94

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Co mówili, jak zdołali zatuszować wspomnienie istot, które miały w ich sercach kiedyś mieszkanie, o tem, rzecz prosta, nikt dowiedzieć się nie był zdolnym. To tylko pewna, że gdy powrócili z wycieczki do mieszkania tej damy o czarnem oku i długich, kruczych warkoczach, nie było już między nimi mowy o księciu, który się ożenił, ani o Róży, która umarła.

W buduarze eleganckim, przepełnionym wonią delikatną angielskich perfum, przystrojonym z przepychem paryskim prawdziwie, zasiadła ta dwójka godnych siebie istot do wykwintnej kolacyi.

— Powiedz mi pan — mówiła ona — jakie jest stałe twoje zajęcie?

— Moje zajęcie? Ja niemam zajęcia, ja go mieć nie potrzebuję.

— Jesteś pan kapitalistą?

— Tak, żyję z renty.

— I na długo ona panu wystarczy?

— Zdaje mi się, że na całe życie.

— Czy się tylko panu nie zdaje?

— Zkąd pani masz tę wątpliwość?

— Ach, panie, wszakże powinieneś o tem wiedzieć dokładnie, iż my, córki warszawskiego bruku, z tej sfery, do której ja należę, znamy dokładnie stan interesów każdego z was.

— A więc to ma znaczyć, że nie obcym ci jest i stan interesów moich?

— Jesteś pan domyślnym.

— A więc wedle pani, jakże się przedstawia stan moich interesów?

— Wedle mnie i moich wskazówek, jako grube, tłuste zero.

Eberski poruszył się niecierpliwie na swojem miejscu.

— A! niechże pana to nie irytuje, nie miałam zupełnie na myśli go obrażać.

— Przypuszczam i wierzę temu, ale niepodobna mi potwierdzić mniemania pani. Jest ono zupełnie mylnem.

— Być może.

— Ale tak jest, w istocie.

— Przypuszczam, że moje informacye są niedokładne; w każdym razie to, coście stracili na bankructwie Sylwana musiało uszczuplić znacznie wasz majątek, a to, co posiadacie dzisiaj, nie jest niewyczerpanym skarbem. Pan nie najlepszej używasz opinii wśród ludzi.

— Pani chcesz mi w swoim domu ubliżyć! — zawołał rozirytowany tą wprost ku niemu skierowaną apostrofą Eberski. Chciał już nawet porwać się z miejsca, ująć za kapelusz i buduar ten, w którym tak mu było wygodnie i gdzie tak przepysznie zapowiadała się kolacya, opuścić, ale nagle piękna brunetka wybuchnęła szalonym śmiechem i przegiąwszy się na taborecie, nie przerywała go ani na chwilę, patrząc ciągle na zafrasowaną fizyognomię Eberskiego.

— A! do licha! — zawołała w końcu — nie przepuszczałam, iż pan jesteś tak drażliwym na wrażenia prawdy.

— Przyznaj pani, że trudno cierpliwie słuchać tego, co mi łaskawie mówisz. Tem więcej, iż trudno w tem wszystkiem odnaleźć prawdę.

— Mniejsza o to, oburzenie pańskie dowodzi mi jednak, że poruszyłam sprawę, godną uwagi, a muszę pana objaśnić, że nie poruszyłam jej bez celu.

— Zatem; objaśnij mi to pani.

— Z ochotą.

— Słucham! — zawołał Eberski, kładąc na boku znów kapelusz, który już wziął do ręki, uczuwszy się dotkniętym do żywego słowami pięknej brunetki i siadając na taborecie, z którego wstał przed chwilą.

Brunetka śmiać się przestała. Rączki założyła na kolana, głowę nieco na bok przekrzywiła i wpatrując się w Eberskiego, zaczęła już mówić dalej spokojnie i jakby seryo.

— Mówiłeś mi pan przed chwilą, siedząc przy mnie w salonie Teli, iż pozwoliłam ci zapomnieć o twojem cierpieniu. Mnie się zdawało toż samo, z czego wyrodził się wniosek, że byłoby nam bardzo dobrze, gdybyśmy się pobrali.

Eberski osłupiał; oprzytomniał jednak natychmiast i przyszedł do wniosku, iż propozycya, jaką mu piękna dama uczyniła, nie miała literalnego znaczenia wyrazów.

— O! proszę pani — zawołał on, jakkolwiek nie jestem tak ubogim, jak pani mi to przed chwilą powiedziałaś, ale nie jestem tak bogatym, jak książę.

Promień gniewu wybiegł z oczów pięknej brunetki.

— Ależ do szatana! — zawołała ona — ja panu stanowiska księcia nie proponuję.

— Nie? a więc?...

— Znudziło się mi po prostu to życie, jakie prowadzę, i chciałabym zostać uczciwą kobietą. A pan możesz mi do tego dopomódz.

— Ja? a to jakim sposobem?

— Dasz mi pan swoje nazwisko, zostaniesz moim mężem, ja zaś zapewniam panią, a moje zapewnienie ma wartość, uczciwą pańską żoną. (C. d. n.)

się pokazało, że ci czerwoni oszczercy łżą na każdym kroku, a fantazyę mają taką, iż szkoda, że hycle lepiej pisaniem romansów na chleb niezarabiają.

Poseł Ceglinski rozwodził się nad tem, że

Galicya potrzebuje na gwałt melioracyi,

i wykazał, że fundusz melioracyjny, jaki istniał, rozdrapały inne kraje koronne, z krzywdą dla Galicyi. Mimo to wszechniemiec Iro, jedyny z bandy Schönerera, który się zdołał wcisnąć do parlamentu, śmiał twierdzić, że to właśnie Galicya ten cały fundusz pochłonęła. Drab drabem zawsze zostanie!

Koński wikt u karawaniarki.

Parę tygodni już temu, jak pisaliśmy, że pani Ostrowska, właścicielka zakładu pogrzebowego, służbę swoją żywi końską padliną. Pani O. wtedy zaprzeczyła temu i jej zaprzeczenie w poczciwości naszej zamieściliśmy bez skrupułów. Ale oto wczoraj odbyła się o tę końską padlinę rozprawa w III-ej sekcyi przed sędzią Wrześniowskim. Stanęła przed nim pani Joanna Ostrowska, oskarżona o to, że zdechłego swojego konia kazała obłupić ze skóry, mięso zeń nasoliła, złożyła w beczce w piwnicy i karmiła niem swą czeladź. Czynem tym, wedle orzeczenia prokuratoryi państwa, dopuściła się p. Ostrowska tylko przekroczenia ustawy o zarazie bydlęcej: Broni podsądnej adwokat dr. Dwernicki.

Pani Ostrowska liczy lat 46, wygląda jednak znacznie młodziej. Rysy twarzy dość regularne, włosy krótko strzyżone, męskie ruchy i męski, energiczny akcent mowy. W każdym calu kobieta emancypowana! Do winy nie poczuwa się. Koń jej był zupełnie zdrów i po krótkich a ciężkich cierpieniach zgasł nagle z niewiadomych powodów. Może go szlag trafił, a może kopnął go kto w śledzionę. Pani Ostrowskiej, żal się zrobiło tylu cetnarów mięsa, jakie miał nieboszczyk na sobie i które miało być zakopane. Więc kazała jednemu ze swoich żałobników obłupić z nieboszczyka skórę, i poćwiartować go. Poćwiartowane mięso złożyła do beczki w piwnicy, obficie solą je przysypując, założyła denkiem i przycisnęła kamieniem. Mięsem tem karmiła oskarżona tylko swojego pieska i swoją świnię. Ludzi nie. Zresztą oskarżona karmi swoje zwierzęta stale padliną, kupując ją u rakarza i rzeźników. Wymowny mecenas, dr. Dwernicki, opisywał przyrządzanie solonej konserwy ze zdechłego konia, czystość beczki, smakowitość, zdrowotność i pożywność tego „mięsa“ tak apetycznie, jakby sam oprócz koniny i końskich wędlin niczem się nie żywił.

Zdaniem dra Dwernickiego, p. Ostrowska, karmiąc padliną końską swojego pieska, a choćby i świnkę, nie dopuściła się żadnego przekroczenia, gdyż „własną padliną, wolno jej karmić własne zwierzęta“. A co do ustawy, to nakazuje ona poddać oględzinom weterynaryjnym tylko zwierzęta, które się dorzyna, owego fatalnego konia jednak, ani nie rznął, ani dorzynał nikt, gdyż zdechł on sam. Nie można oskarżonej również zarzucić, że padliny w myśl wymogów ustawy nie uprzątnęła, gdyż *de facto* konserwując ją w soli w beczce, ustawionej w piwnicy, uprzątnęła ją i odpowiedziała wszelkim wymogom nowożytnej hygieny.

Przesłuchany następnie jako świadek p. Michał Wołoszyn, zeznaje, że poćwiartowane mięso z konia zabrała pani.

Sędzia: Czy pani nie mówiła wam, co będzie z tem mięsem robić?

Świadek: A jakże, powiedziała pani, że to będzie dla psów.

Sędzia: Cóż to, aż tyle tam jest u was psów, że im trzeba całego konia?

Świadek: Tak jest, u nas jest taki duży pies na łańcuchu.

Obr. dr. Dwernicki: A nie mówiła pani, że to mięso będzie i dla świń?

Świadek: To, to, to... mówiła, że dla świń będzie też.

Obr. dr. Dwernicki: A widzicie! No, a czy ludziom pani też dawała to mięso?

Świadek: Ludziom nie. Zresztą ja siedzę cały dzień prawie w sklepie, to nie wiem, co się tam dzieje... ale ludziom to pani tego mięsa jeść nie dawała.

Sędzia: Przesłuchamy teraz drugiego świadka. — Teodor Kaniuka! Jest?

Oskarżona (skwapliwie): Proszę pana sędziego, Kaniuka nie jest żaden świadek.

Sędzia: Dlaczego?

Oskarżona: Ja jego wcale na świadka nie podawała.

Sędzia: Kaniuka został wezwany na żądanie prokuratoryi...

Obr. dr. Dwernicki: Zwracam uwagę, że Kaniuka czuje złość do oskarżonej za to, że wydaliła go ze służby i że on to właśnie doniósł do magistratu o całej historyi ze zdechłym koniem.

Sędzia: Jeśli doniósł, to zrobił dobrze.

Świadek, Teodor Kaniuka zeznaje, że służąca pani Ostrowskiej i parobcy skarżyli się przed nim na to, że pani karmi ich mięsem śmierdzącem ze zdechłego konia. Rano wysyłała pani Ostrowska z domu całą służbę do różnych zajęć, a kiedy zostawała sama, szła do piwnicy, przynosiła stamtąd padlinę do kuchni i nastawiała do gotowania, czy smażenia.

Wobec tego, że oskarżona zeznaniom tego świadka zaprzeczyła, sędzia odroczył rozprawę, postanawiając wezwać do rozprawy następnej w charakterze świadków służącą oskarżonej, Karolcię, (niewiadomego nazwiska), żałobnika Ilka, i stolarza trumiennego, Wilhelma Pachlera, którzy w krytycznym czasie u p. Ostrowskiej się „stołowali“.

Jak żyje cesarz koreański.

O trybie życia cesarza koreańskiego Yihönga, który złożył właśnie koronę, przynoszą dzienniki zagraniczne bardzo zajmujące szczegóły. I tak pałace cesarza koreańskiego są największą osobliwością Seulu, stolicy państwa koreańskiego. Rozległe gmachy pobudowane są na sposób chiński, ze spiczastymi dachami, z których zwisają dzwonki, dźwięczące za najmniejszym podmuchem wiatru. Trzy bramy prowadzą w obręb pałaców. Środkowa brama zarezerwowana jest wyłącznie dla monarchy i osób koronowanych; wschodnia dla najwyższych dostojników, a zachodnia dla reszty śmiertelników. Od bram do właściwego pałacu jest jeszcze spory kawał drogi. Dawniej musieli dostojnicy, udający się do cesarza, wysiadać z lektyki już u wejścia do zewnętrznej bramy i całą ową drogę przebywać pieszo, bez względu na spiekotę słoneczną czy deszcz ulewny, czy siarczysty mróz. Teraz złagodzono troszkę etykietę i wolno kazać się nieść w lektyce aż do wejścia do właściwego pałacu.

Przyjęcia odbywają się o godzinie 3-ej w nocy, gdyż koreańczycy zwykli załatwiać ważne interesa nie we dnie, lecz w nocy. Na uroczystych przyjęciach zjawia się cesarz w sali tronowej za stołem bogato inkrustowanym, pod okrągłym wachlarzem w chińskim stylu, na którym pośród pstrych ornamentów wyhaftowany jest złotą nicią ogromny smok (godło cesarskie). Po obydwóch stronach stołu stoją Koreańczycy z dobytą szablą gotowi do obrony cesarza. Za nimi ustawiają się dygnitarze dworscy ściśle według rangi. Kiedy już cała świta zajmie swe miejsca i cesarz pojawi się w sali, na dany znak wprowadzają dyplomatę, czy też konsula europejskiego, który ma właśnie otrzymać audyencyę. Za nim w odległości zaledwie jednej piędzi kroczy kanclerz. Europejczykowi przedstawia się to dosyć śmiesznie. Poseł stawia trzy kroki i robi ukłon; potem znowu trzy kroki i ukłon; nakoniec jeszcze trzy kroki, staje i czeka, aż cesarz doń przemówi. Rozpoczyna się pogadanka bardzo ożywiona, którą wszyscy dyplomaci umieją na pamięć, gdyż powtarza się jota w jotę na każdej audyencyi. Oto przebieg rozmowy:

Cesarz: Otrzymałeś pan telegram od swego rządu? Jakże się ma cesarz?

Dyplomata: Bardzo dobrze, Wasza cesarska Mości.

Cesarz: Jak się ma cesarzowa?

Dyplomata: Doskonale, Wasza cesarska Mości. (Ewentualnie wyjaśnia dyplomata, że cesarzowa nie żyje, albo cesarz jeszcze nie zaślubiony).

Cesarz: Proszę, zatelegrafuj pan im, że pytałem się o ich zdrowie i że się niezmiernie niem interesuję.

Rozmowa skończona. Dyplomata odpowiada ukłonem i z tym samym ceremoniałem, jak wszedł, wychodzi. W sali jadalnej także spotyka go osobliwy obyczaj. Zasiada do stołu wraz z dostojnikami dworskimi i ucztuje przy stole cesarskim, lecz obsługuje go jego własna służba, a potrawy musi przyrządzić w kuchni cesarskiej kucharz, najęty przez dyplomatę, lub jego prywatny sługa. Tylko serwis pochodzi ze skarbca dworskiego, a za wiktuały i wina płaci kasa dworska. Po bankiecie otrzymuje kucharz z kasy cesarskiej 50 piastrów. Gdy panowie biesiadnicy rozgrzeją się strawą i napojem, odsłania się gościowi europejskiemu nowy osobliwy obyczaj. Oto w miarę, jak się robi ciepło, dygnitarze zdejmują ze siebie wierzchnie kostyumy jeden po drugim; a że mają tego, stosownie do rangi, nieraz i po ośm i po dziesięć garniturów, więc zdarza się, że jakiś jegomość zasiada do stołu ogromnie otyły, a potem, w miarę jak je i pije, chudnie coraz bardziej, a podczas deseru siedzi już często całkiem chudy człowieczek. Po biesiadzie poczynają się zabawy. Wchodzą nadobne tancerki i pląsami zabawiają gości. Gdy się tany skończą, damy usiadają gościom na kolanach i głaszczą panów po włosach i po brodzie, co u Koreańczyków uchodzi za oznakę głębokiego szacunku.

Cesarz nosi zawsze suknie z przeźroczystego jedwabiu, bogato haftowane, długie i obszerne; ciężki pas złoty spina je

w połowie ciała, a za pasem zatknięta jest fajka, tytonierka i drogimi kamieniami wysadzana szabla. Długie włosy na głowie ma spięte wstążką z włosienia końskiego, na tyle głowy ażurowo tkany kapelusz także włosienny. W Korei istnieje około 4000 form kapeluszy, ale wszystkie są do siebie podobne i uplecione z włosienia. W codziennem życiu jest cesarz człowiekiem nader uprzejmym i miłym. Straż pałacową stanowią żołnierze z familii Min, w liczbie 500, uzbrojeni teraz na sposób europejski, lecz do niedawna jeszcze uzbrojeni w łuki i dzidy. Dwa razy do roku opuszcza cesarz stolicę swą i udaje się w kilkudniową podróż do rodzinnych grobowców. Na czele takiego pochodu idą szeregi wojska konnego i pieszego; potem idą woły, ciągnące wspaniałą lektykę cesarską; koniec tworzy straż tylna. Wołom przywiązują na racicach obuwie słomiane, aby się nie ślizgały i nie potykały po nierównym terenie. Ponieważ takie obuwie bardzo prędko się zużywa, więc naganiacze plotą po drodze ustawicznie nowe obuwie dla wołów. Na całej drodze domy Koreańczyków muszą być pozamykane w czasie takiej pielgrzymki cesarza, a gdy się któremu mieszkańcowi przydarzy na otwartej drodze spotkać z orszakiem dworskim, musi się położyć plackiem na ziemię i nie śmie podnieść czoła, gdyż Koreańczykom jest surowo wzbronione oglądać twarz cesarza.

Bandyta — asystentem lwowskiego Uniwersytetu.

Przed niejakim czasem podał się o asystenturę na Wydziale medycznym we Lwowie niejaki dr. Stefan Rudzki z Lubelskiego, zawodząc żałośnie, że w Rosyi niemiał spokoju jako cichy pracownik naukowy i dlatego tu pragnie się poświęcić lekarskim badaniom.

Tak mówił — a równocześnie dziwne echa chodziły o nim po Lwowie. Mówiono, że ten „cichy uczony“ był w Lubelskiem wodzem bandy, która organizowała strajki, mordowała narodowców, przedsiębrała ekspropryacye alias rabunki i rozboje itd.

Dr. Rudzki, wezwany do wytłómaczenia się, wyparł się uroczyście wszelkiej wspólności z tą działalnością rosyjskich bojowców. Przyznał, że był wodzem pepesowców, ale nato tylko, aby ich hamować i przeszkadzać ich zbrodniczym czynom, a w szczególności wyparł się, jakoby to on organizował napad na posła Nakonecznego — i w ogóle tak swój udział w tej robocie przedstawił, jakoby on swym towarzyszom broni odbierał z ręki bomby i brauningi, a wtykał im gałązki oliwne między zęby.

Na podstawie takich zapewnień, Wydział lekarski uwzględnił jego podanie — i w tej chwili pan dr. Rudzki, który dotąd się czaił tylko, zrzucił ze siebie skórę barana i zawył po wilczemu — a raczej wydał okrzyk bojowy, jak w lasach lubelskich podczas ekspropryacyi.

Oto w tutejszej ścierce socyalistycznej pojawił się artykuł p. t. „Wielkie łotrowstwo wszechpolskie“, w którym sprawę całą w bezczelny sposób wykoszlawiono, i którego autor aż wije się w lubieżnej rozkoszy, że dr. Rudzki zdobył mimo wszystkiego upragniony posterunek.

Dra Rudzkiego dopuszczono do asystentury! woła przez swą trąbę papierową lwowska chuligania, jakby chcąc tę nowinę rozgłosić i między zakordonowymi „towarzyszami broni“ dra Rudzkiego.

„Honor lwowskiej wszechnicy został uratowany“ drze się w niebogłosy czerwony wyjec, przypuszczając widocznie, że dr. Rudzki zgłosi wykłady o trepanacyi monety zapomocą lufki brauningowskiej, w czem taki wypróbowany polityk musi mieć nielada doświadczenie.

A na zakończenie warczy: denuncyacye wszechpolaków na nic się nieprzydały, gdyż opinia postępowa i socyalistyczna w Galicyi jest dość silną, aby unicestwić łotrowskie intrygi wszechpolaków!

Tym bojowym okrzykiem na szpaltach najnędzniejszego z piśmideł polskich pan Rudzki odsłonił swój istotny charakter. Zdemaskował się, jak po „czynie“, gdy już czuł się bezpiecznym. Ale nigdy chyba zdemaskowanie nie było głupiej zrobione. — Chciał uchodzić za ofiarę denuncyacyi, za cichego badacza i za męczennika nauki. Tymczasem, dzięki prasie partyjnej, pokazało się, kim on jest i do czego on jest.

Z tem wszystkiem tryumf p. Rudzkiego był zawczesny. Ta uczciwa, szczerze narodowa opinia okaże się silniejszą od socyalistycznej. Zato możemy ręczyć towarzyszom bojowym i niebojowym pana Rudzkiego.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rzym.-kat. Krystyny P. — gr.-kat. Jewtymyja.

We czwartek rzym.-kat. Jakóba Ap. — gr.-kat. Prokła.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od wtorku 16-go lipca b. r. zupełnie nowy fenomenalny program, 10-sięć sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

Kaucya za Kratta przepadła. Wskutek ucieczki Pawła Kratta, przywódcy napadu na uniwersytet, sąd krajowy karny w Wiedniu uchwałą z dnia 18-go lipca 1907, liczba czynności Vr LIV 3153/497/7 uznał kaucyę w kwocie 15.000 koron, złożoną za niego przez Towarzystwo asekuracyjne „Dnistr“, za przepadłą na rzecz Skarbu Państwa po myśli § 193 procedury karnej. W motywach uchwały podano, że obwiniony wydalił się ze swego miejsca pobytu bez zezwolenia sędziego śledczego i nie stawił się w przepisanym przez ustawę terminie pomimo wezwania sądowego, przybitego na drzwiach jego mieszkania.

A pisma ruskie wiadomości o ucieczce Kratta energicznie zaprzeczały.

Biuro małżeństw we Lwowie. Dalszy ciąg artykułów pod powyższym tytułem dla braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

W sprawach miejskich przyniosło wczorajsze *Słowo Polskie* wiadomość o jakoby odbytej w ostatnich dniach czynności miejskiej komisyi regulacyjnej, która zajmowała się uporządkowaniem ulic, Klasztornej, Sieniawskiej, Zamkowej i przyległych, projektując tamże 16-to metrowe ulice, a przytem takiej samej szerokości zaś zwyż kilometrowej długości aleję, wzdłuż teraźniejszej ulicy Zamkowej, u północnych stoków Wysokiego Zamku aż do Kisielki t. p., jednem słowem, różne przepiękne rzeczy, które bodaj się jak najspiesźniej ziściły. My jednakże będziemy to wszystko tak długo uważać za magistrackie gruszki na wierzbie, dopokąd nie zobaczymy rozpoczęcia jakichś robót do urzeczywitnienia tych, nietylko pięknych, ale i z wielkim dla miasta pożytkiem połączonych planów.

Wszak jużeśmy sami raz zwracali uwagę czynników miarodajnych na to, iż w tej okolicy, to jest przy ulicy Zamkowej posiada gmina wiele tysięcy sążni pierwszorzędnego gruntu budowlanego, przedstawiającego na ceny dzisiejsze krociowy majątek, niedający ani centa dochodu, który choćby tylko w jakiej małej części należycie zużytkowany, wystarczyłby w zupełności na pokrycie kosztów zamierzonych regulowań, adaptacyi i wogóle uporządkowania tej części niemal w śródmieściu położonej.

Wiadomo nam przytem, że już od półtora roku zalega w magistracie u pewnego referenta sprawa co najmniej równie ważna, a na każdy sposób z tamtemi sprawami w najściślejszym związku będącą: przywrócenia komunikacyi pomiędzy ulicami Zamkową i Żółkiewską, przez wyjednanie pomostu dla pieszych po nad tor kolejowy, czego się domagają właściciele okolicznych realności, co jeszcze przed kilkunastu laty ówczesny minister kolejowy przyrzekł, uznając jego potrzebę, i co zresztą nawet w daleko mniejszych miastach pouskuteczniano. Magistrat lwowski już przed blizko rokiem zasadniczo na plenarnem posiedzeniu uznał potrzebę takiej rekonstrukcyi komunikacyi i rzeczonego pomostu, a zaś kompetentna w tej mierze sekcya trzecia Rady miejskiej pod przewodnictwem właśnie samego obecnego pana prezydenta, jako ówczesnego przewodniczącego sekcyi trzeciej, nietylko potwierdziła rzeczoną uchwałę magistratu, ale ją nawet sprecyzowała o tyle, iż wyznaczając miejsce takiego pomostu w miejscu środkowem tej kilometrowej przestrzeni, t. j. u wylotu ulicy Stromej, zawezwała magistrat do wydania odpowiedniego stanowczego orzeczenia. To też mamy niepłonną nadzieję, iż obecny JW. Pan Prezydent raczy sobie przypomnąć zeszłoroczną uchwałę pod jego przewodnictwem zapadłą, i przy urzeczywistnieniu wszystkich tych przepięknych i łudzących projektów powyż wymienionych, ze znaną swą energią zabierze się do ich urzeczywistnienia. *Vederemo!*

Poselska elegancya. Dziś dopiero nadchodzi z Wiednia wiadomość, zaczerpnięta ze stenograficznych protokołów parlamentarnych, że na onegdajszem posiedzeniu poseł Zazworka zawołał na posła Myśliwca:

— Ty świnio! ty psie! ty łotrze!

Raz zwymyślał go temi wyrażeniami po czesku, a potem drugi raz po niemiecku. Przyszło do burzliwej sceny, posłowie czescy zbili się w jedną gromadę i nawzajem przykładali sobie pięści do nosa i do czoła. Za dwadzieścia koron dziennie trudno żądać więcej.

P. Szczepan Pater, zastępca posła Mleczka, którego list pisany do *Monitora* z oszczerstwami na X. Frydla w Komarnie,

ogłosiliśmy w *Gońcu*, zapewnia nas, że listu takiego wcale niepisał, i że musiał to uczynić kto inny za niego. List taki atoli jest w naszem posiadaniu i pan Pater musiałby prowadzić bardzo ścisły dowód na to, że to nie on ów list pisał.

Wielka kradzież. Onegdaj w nocy włamała się szajka złodziei do mieszkania p. Wasilkowskiej, zamieszkałej przy ulicy Piekarskiej l. 36, na I. piętrze. Złodzieje rozbili wszystkie szafy i kufry, zkąd zabrali mnóstwo rzeczy. Z kosztowności skradziono przeważnie złoto. Chińskie srebro złodzieje zostawili nietknięte. Wysokości szkody oznaczyć na razie nie można, ponieważ pani Wasilkowska bawi obecnie w Zakopanem. Policya, dla ułatwienia sobie śledztwa, zawezwała ją telegraficznie do Lwowa, by dowiedzieć się, jakie skradziono rzeczy.

Tajemnicze morderstwo na gościncu żółkiewskiem. Przed kilku dniami donieśliśmy o zamordowaniu młodego chłopca niejakiego Barisza na drodze żółkiewskiej. Zwłoki jego znaleziono rano. Czaszka była pęknięta od uderzenia jakiemś tępem narzędziem.

Żandarmerya przeprowadzając śledztwo, przyszła do ciekawego rezultatu. Nazajutrz po dokonaniu morderstwa zgłosił się do posterunku żandarmeryi w Kamionce strumiłowej żyd woźnica i opowiedział, że wieczorem poprzedniego dnia siadł na jego wózek, obok rogatki żółkiewskiej, jakiś młody człowiek, zapłacił mu 40 hal., i siadł na kozioł. Woźnica w czasie jazdy zasnął. Dopiero koło Malechowa zbudził go gwar ludzi. Obok wózka stało kilku wieśniaków. Na koźle nie było nikogo. Gdy zapytał o Barisza, odpowiedziano mu, że leży zabity w rowie. Przerażony woźnica zaciął konie i uciekł.

W czasie obdukcyi zwłok zauważono na ciele Barisza w okolicy pasa znaki przejechania. Prawdopodobnie więc Barisz zdrzemnął się, a kiedy wóz podskoczył, z powodu jakiejś przeszkody na drodze, padł pod koła, uderzając po drodze głową o ostry wystający gwóźdź u dyszla.

Elegancki złodziej. Z księgarni Altenberga posłano na filię pocztową przy ul. Wałowej praktykanta Jana Pawlika, celem nadania przekazu na 1000 kor. Przy okienku nadawczem zabrakło urzędnikowi znaczków pocztowych (ładne porządki!!!), skutkiem czego Pawlik, schowawszy banknot do kieszeni, poszedł kupować znaczki do trafiki, w ślad za nim wyszedł z poczty jakiś elegancko ubrany pan i poszedł także do trafiki.

W chwili, gdy Pawlik kupował marki, elegancki jegomość sięgnął mu ręką do kieszeni i chwyciwszy banknot, ukiekł na ulicę, Pawlik jednak spostrzegł kradzież, pobiegł za nim i przy pomocy przechodniów przytrzymał go i banknot odebrał.

Elegancki złodziej Ignacy Brühl, był dawniej buchalterem, znaleziono przy nim przekaz na 2 korony, z czego policya wnosi, iż jest to specyalista do okradania na poczcie, a przekaz służy mu tylko za pretekst stania przy okienku.

Moskalofilscy posłowie, pozostający w parlamentarnym klubie małoruskim, ks. Dawydiak, dr. Korol i p. Kuryłowicz, ogłaszają w *Hałyczaninie* oświadczenie w odpowiedzi na wezwanie zjazdu mężów zaufania swej partyi z 15. b. m., domagającego się, aby albo wystąpili z klubu, albo też złożyli mandaty. Posłowie ci piszą, iż w zasadzie uznają najwyższy autorytet zjazdu mężów zaufania, ale w tym wypadku skonstatowali oni, że na sali było wiele osób małoletnich których nie mogą w żaden sposób związać ze sprawą ich poselskich mandatów, że na tem zebraniu podeptano swobodę słowa, że w chwili przyjęcia powyższego wniosku na sali była tylko $^1/_6$ część mężów zaufania i to przeważnie młodzież.

Wobec tego trzej ci posłowie postanowili odnieść się do swych wyborców i ich w tej sprawie zapytać o zdanie, do którego się zastosują natychmiast.

Ale cóż będzie, gdy i na to zgromadzenie przyjdzie hołota zamiast wyborców?

O obrazę honoru. Adolf Leinwand, komisent handlowy, dotknął wczoraj w kłótni honoru Izaaka Wischnowitza. Obrażony wyrządził sobie satysfakcyę w ten sposób, że wpadł do mieszkania Leinwanda przy ul. Słonecznej obraził także jego honor, pobił mu naczynia kuchenne i różne szklanne przedmioty, a na ostatek, jak sam powiada, wygrzmocił mu gębę stojącym w kuchni pogrzebaczem.

O kawałek chleba. Stowarzyszenie czeladzi kominiarskiej wniosło do prezydyum miasta podanie domagające się powiększenia koncesyi kominiarskiej na Lwów. Jest to początek cichej walki, jaka rozgrywa się między czeladzią a majstrami o wydarcie tym ostatnim bodaj kawałka chleba dla czeladników. Niedość, że majstrowie ani jednego punktu ugody strejkowej zeszłorocznej nie dotrzymali, jeszcze pod przewodnictwem znanego pana Jahla od 10 lat wstrzymali wydawanie wszelkich koncesyj. Czeladnicy pracujący po 20 i 30 lat nie mogą uzyskać od korporacyi, aby z nich choć jednego nowego majstra wyzwolono.

Korporacya kominiarska jakby istotnie na pośmiewisko składa się aż z 15-tu kobiet i 8 majstrów, których wszystkich cechmistrz za łeb trzyma. Sam posiada aż 2 koncesye, bo swoją i żony, mimo, iż ustawa wyraźnie powiada, że takie kumulowanie jest surowo wzbronione!

Przypuszczać należy, że magistrat uwzględni słuszne żądania czeladzi i ukróci trochę samowolę, jaka w korporacyi zapanowała.

W interesie zaś właścicieli domów zwracamy uwagę, że podwyższanie opłat od robót kominiarskich pod płaszczykiem, że podwyższono wynagrodzenie czeladzi jest po prostu nadużyciem, gdyż majstrowie podwyżkę wprawdzie obiecali ale jej nie dali.

Przeniesienie targowicy. W uzupełnieniu wiadomości o wyrugowaniu przekupek z rynku dodać należy, że z rynku przeniesione zostaną tylko niektóre artykuły, a to celem możliwego usunięcia drożyzny. Na plac Strzelecki przedewszystkiem przeniesione będą zawodowe przekupki, sprzedające produkty, dostarczane na targ przez okolicznych włościan, a to mleko, sery, jarzyny i produkty ogrodowe i leśne. Nie mając w sąsiedztwie przekupek, ofiarujących włościanom ceny wyższe celem utrzymania drożyzny, włościanie będą może sprzedawali taniej przywiezione produkty. Pozostać mają i nadal w rynku piekarze, krupiarze, ogrodnicy, handlarze drobiu, dziczyzny, owoców i innych towarów, których okoliczni mieszkańcy nie dostarczają na targ. Targ na rynku odbywać się będzie tylko w części północnej i wschodniej.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich rozpoczął się we wtorek po nabożeństwie, odprawionem w katedrze przez ks. biskupa Bandurskiego, poczem obrady rozpoczęły się w teatrze miejskim. Wszystkie miejsca w teatrze zajęte, przybyli namiestnik, marszałek kraju i prezydent miasta.

Przemówił pierwszy prof. dr. Bylicki, witając Zjazd i oddał hołd ś. p. Jordanowi, który takie dla nauki polskiej położył zasługi.

„Nauka ma służyć życiu — powiedział mowca, — ona ma być tym ożywczym, niewyczerpanym, nowe strony budzącym, służącym mu zdrojem“.

Następnie prezesem Zjazdu obrano dr. Kwaśnickiego z Krakowa, a zastępcą dr. Panieńskiego z Poznania, nadto 5 prezesów honorowych, 9 wiceprezesów honorowych i 2 sekretarzy honorowych.

Po obiorze prezydyum przywitał przybyłych prez. miasta, życząc obradom „Szczęść Boże“, następnie imieniem Akademii umiejętności mówił prof. dr. Kostanecki, imieniem uniwersytetu lwowskiego prof. dr. Gryziecki, imieniem politechniki lwowskiej prof. Syroczyński. imieniem Akademii weterynaryi dr. Szpilman, dr. Mikułowski, — Pomorski imieniem Akademii rolniczej, dr. Ozarkiewicz mówił po rusku, prof. Smoluchowski imieniem tow. przyrodników im. Kopernika a imienieniem tow. lekarskiego dr. Gluziński.

Po odczytaniu telegramów wygłosił dr. Wład. Biegański wykład o współczesnej filozofii przyrody.

Następnie dr. Ciechanowski przedłożył sprawozdanie stałej delegacyi Związku, poczem prof. dr. Wład. Natanson miał wykład: „Świat widziany od strony elektryczności“, a prof. dr. Rydygier wykład p. t. „Zagajenie w sprawie akcyi przeciwrakowej“.

Wczoraj omawiano w sali wykładowej chemii lekarskiej sprawę alkoholizmu. Bardzo ciekawy wykład pod tym względem wygłosił dr. L. Popielski ze Lwowa. Nad odczytem rozwinęła się obszerna dyskusya.

Nakoniec polecono stałej delegacyi Zjazdu, aby starała się o założenie w kraju zakładu dla alkoholików.

Popołudniu odbyło się odsłonięcie pomnika ś. p. Nenckiego wobec reprezentantów władz i instytucyi.

Nasz reporter pisze:

Wczoraj we Lwowie stał się cud. Panu Goldbergowi zamieniono w kawiarni Europejskiej paletot. I to na lepszy. To znaczy, że jego kiepski mu zabrano, a zostawio mu w zamian solidniejszy. Kto jest tym rzadkim ptakiem, który tak honorowo i filantropijnie postępuje, niewiedzieć jeszcze.

P. Goldberg niby niemiał przeciw tej zamianie i nawet niewspominałby o tem, gdyby nie okoliczność, że w starym paletocie miał listy i notatki, które dla niego mają większą wartość, niż sobolowe futro. To też p. Goldberg prosi, aby ów zamiennik odebrał w kawiarni swój dobry paletot, a jemu zwrócił ten gorszy.

Żyje we Lwowie sługa, Rozalia Wasyliszyn, pod adresem ul. Na Błonie 6, II. piętro. Kto tak wysoko mieszka, ten czuje się bezpieczny i staje się hardy. Tak było i z Wasyliszynówną. Bo oto ujrzawszy policyanta na koniu, przejeżdżającego pod domem, rzuciła na niego kamieniem, w trafnem zupełnie przewidywaniu, że policyant z koniem na drugie piętro nie wjedzie i jej nie zaaresztuje.

I tak się też stało, bo policyant złożył tylko o tym wypadku raport w policyi.

Co Szanowna Redakcya powie na to, że wczoraj okradziono optyka p. Kotkowskiego, który ma tyle szkieł i horoskópów (może teleskopów?), że powinien był złodzieja prędzej niż każdy inny śmiertelnik zobaczyć. Skradziono zaś p. Kotkowskiemu 70 koron gotówką, a w niegotówce kilkanaście fotografii. Ładne to musiały być fotografie, skoro nawet złodzieje złakomili się na nie.

Źle to jest, gdy ktoś, szewcem będąc nazwisko Józef Golarz nosi. A jest taki we Lwowie, i doznał on wczoraj gorżkiego losu. Oto napadło na niego na Bajkach kilku drabów i jeden dał mu bokserem w szczękę, od czego Golarzowi krew się puściła i dopiero stacya ratunkowa mu ją zatamowała. Równocześnie był też na stacyi Abraham Gimpel, którego silnie pobił Landy Gimpel. Dwa Gimple — i niemogą się zgodzić! Po jakiemu to jest?

Z KRAJU.

Obity za Pana Boga. Ubiegłego tygodnia w sklepie spółki spożywczej w Polskiej Lutyni zebrało się trzech górników, dwóch socyalistów i jeden bezpartyjny. Po załatwieniu swoich interesów w sklepie wszyscy wyszli razem, żegnając się. Dwóch socyalistów, Czechów, według reguły partyjnej pożegnało się słowami: „Na zdar“. Trzeci bezpartyjny odpowiada: „Z Bogiem“. To tak oburzyło dwóch towarzyszy, że jeden z nich, Nieszporek, rzucił się na tego, który żegnał się z nimi „Z Bogiem“ i uderzył go tak silnie w twarz, że tenże zalał się krwią.

Mili barankowie ci socyaliści!

Bestyalski mord. Z Rzeszowa piszą nam: W nocy z 22. na 23. około godziny 12. zamordowano wachmistrza 6-go pułku ułanów Józefa Mierzwińskiego. Powodem była kobieta. Lekko się prowadząca żona kucharza przy 17. p. obr. kraj., Rząsy, zabawiała się w karczmie na Głębokiej, obok wioski Słociny, w towarzystwie robotników z pobliskiej cegielni p. Śliwińskiego.

Na swoje nieszczęście nadszedł ś. p. Mierzwiński i przystąpił do stołu biesiadujących, a już nieco podpitych.

Pani Rząsowa zaczęła ładnego chłopca kokietować; zazdrośni cywile wywabili go z karczmy, a uzbrojeni w boksery, poczęli go tłuc po głowie i gdzie się zdarzyło — tak, że krwią zalany, z wybitem okiem i połamaną szczęką, padł nieprzytomny. Sprowadzono lekarza pułkowego, który nie robił żadnej nadziei i kiedy z Sakramentami — który go na śmierć dysponował. Oddychał jeszcze czas jakiś, wreszcie ducha wyzionął. Odwieziono go do trupami na cmentarzu, gdzie się gromadzą liczne tłumy, rozmawiając o mordzie. Mordercy, jak mówią, już się znajdują w rękach sprawiedliwości.

Na miejscu zbrodni duża kałuża krwi, w około powybijane zęby.

ZE ŚWIATA.

Tragedya małżeńska. Zazdrość, stara jak świat sekutnica i pijawka nerwów ludzkich, zabrała znów dwie ofiary z tego świata. Niebyło by nawet co wspominać o tej kropli goryczy, która wpadła do wielkiego morza miłości ludzkiej, gdyby nie to, że smutnymi bohaterami tej tragedyi są ludzie z „towarzystwa“ turyńskiego. Martino Bellini kochał swą piękną żonę i wierzył jej. Głupi. Niebawem ujrzał ją w towarzystwie innego człowieka, i to wśród okoliczności, które stwierdzały fakt niewiary małżeńskiej. Na ten widok krew w nim zagrała i postąpił po włosku. Wyjął rewolwer, raz strzelić do rywala, raz do żony, a raz do siebie — było dziełem jednej chwili. Ale dzieło tylko w połowie się udało. Rywala zabił i siebie zabił. Piękna pani Bellini natomiast uszła cało i — zrozumieć łatwe — jest dziś bohaterką całego Turynu.

Pierwsza krajowa fabryka wyrobów dyetetycznych. Na wystawie lekarsko-hygienicznej wystąpiła ze swymi wyrobami pierwsza krajowa fabryka wyrobów dyetetycznych z Woli Duchackiej obok Krakowa, której wyroby zwracały ogólną uwagę na ostatnim jarmarku krajowym. Fabryka ta założoną została na wielką skalę przez inżyniera Gustawa Dobińskiego, który spokrewniony z fabrykantem takich wyrobów we Francyi, wprowadził tę gałąź przemysłu do naszego kraju, zasypywanego dotychczas wyrobami niemieckiemi, zwłaszcza pruskiemi.

Wyroby fabryki w Woli Duchackiej wyrabiane na sposób francuski, spotkały się z uznaniem władz kompetentnych i lekarzy jak n. p. Zakład powszechny dla badania środków spożywczych w Krakowie. Fabryka wyrabia pudingi (kremy) o 8 smakach, galaretki owocowe w 9 smakach, cukier waniliowy, proszek na sosy, drożdże proszkowe, a ponadto artykuł u nas zupełnie nowy, nieznany fabrykantom niemieckim „gotowe ciasto do pieczenia“, z którego każdy bez żadnej wprawy sporządzić może leguminę najlepszej jakości.

Fabryka w Woli Duchackiej zatrudniająca obecnie 30 robotników, zyskuje coraz szerszy zbyt nietylko w Galicyi ale i na Śląsku i Bukowinie, starając się wyprzeć wyroby pruskie, którymi zasypywaną jest Galicya, głównie wskutek obojętności naszych kupców, którzy często nie ze złej woli, nie z niechęci dla przemysłu krajowego, jak raczej wskutek ospałości popierają wyroby obce. — Niewątpliwie pod naciskiem opinii publicznej na żądanie samej kupującej publiczności artykuły fabryki Duchackiej znajdą poparcie i u kupców, co pozwoli rozwinąć się i tej nowej gałęzi wytwórczości krajowej.

Zastępstwa fabryki z Woli Duchackiej na Galicyę i Bukowinę podjął się znany kupiec lwowski p. Maksymowicz przy ul. Sokoła 1.

TELEGRAMY.

Karotowanie cesarza.

Wiedeń. Wszechniemieccy posłowie: Malik, Iro i Jäger złożyli nagły wniosek w tym kierunku, aby rząd zwrócił się do cesarza z prośbą, iżby tenże ze swej listy cywilnej oddawał rocznie milion koron na rzecz zabezpieczenia robotników na starość. To samo mają arcyksiążęta zrzec się ze swych apanaży na powyższy cel pewnej kwoty. (Wniosek ów wszechniemców ma na celu dokuczyć dynastyi, bo cesarz, który stosunkowo najskromniej żyje ze wszystkich monarchów europejskich, dochód swój w trzech czwartych częściach poświęca na cele dobroczynne i kulturalne).

Czerwony sztandar strzela.

Warszawa. W rocznicę wydania wyroku śmierci na Okrzeję, wczoraj w kilku punktach miasta zawieszono na drutach telegraficznych czerwone sztandary, które zdjęła policya. — Na rogu ul. Browarnej i Oboźnej, o godzinie 4-ej z rana, sztandar taki spadł, przyczem nastąpił silny wybuch pocisku, przymocowanego do sztandaru, który też spłonął doszczętnie.

Bestyalstwo żołdaków.

Łódź. Onegdaj przez Zgierz wracała majówka na brykach. Żołnierze sądząc, że to napad się zbliża, wybiegli z bronią i wstrzymali bryki. Naprótno tłómaczono im, że to wycieczkowcy wracają do miasta. Wreszcie puścili żołnierze bryki — ale tylko po to, by natychmiast dać salwę. Padło od niej trupem 2 ludzi; 19-letni Oskar Bommer i Wojciech Szachowski. Wycieczkowcy, widząc to, w panicznej trwodze poczęli uciekać. Aresztowano 2 mężczyzn i 17 kobiet.

Przemyślny rzeźnik.

Preszburg. W skandalicznej sprawie rozpowszechniania mięsa z bydląt chorych na śledzionę (Milzbrand) aresztowano tu rzeźnika Szymona Fleischmanna, który wyjmował ze zabitych zwierząt chorą śledzionę, a kładł na to miejsce zdrową, na czem weterynarze długo się niepoznawali.

Proskrypcya żydów.

Petersburg. Rząd polecił przeprowadzić proskrypcyę żydów przebywających we Finlandyi. Podobno zamierzone są masowe wydalania żydów z tego kraju.

Polscy zbrodniarze i hochstaplerzy w Ameryce.

(Ciąg dalszy)

Już teraz co chwila wchodzili nowi goście i zasiadali wzdłuż ścian, przy stołach. Każdy witał się z przybyłymi poprzednio. Znali się wszyscy. Rzadko zachodził tu przybysz obcy. A jeżeli zaszedł, to spożywał obiad co prędzej i uciekał, bo goście stali nie robili sobie z nim ceremonii. Wykrzykniki, żarty, przezwiska, krzyżowały się w powietrzu. Od stołu do stołu, opowiadano dzieje dnia ubiegającego. Co kto robił, gdzie był, jaki miał zarobek. Biuro bezpłatne pracy, naciągania bliźnich, kochanek do wzięcia. Twarze zmizerowane lub wodniste, nabrzmiałe od alkoholu. Ubrania niektóre modne, z pod igły: amerykańskie; większość brudnych, oberwanych, strasznie smutnych: resztki Europy. Kto przystojniejszy, lepiej zbudowany, ten i lepiej ubrany. Wpływ płci pięknej.

Wielewicz kręcił się po pokoju obładowany talerzami, w okienku kuchni pojawiała się co chwila straszna twarz barona, podającego potrawy.

Znów brzękły drzwi od ulicy. Wszedł mężczyzna wysoki, szczupły brunet. Typ semicki.

— Hi, hi! Jak Boga kocham, cała szlachta nowojorska! — zawołał od proga.

— Jak się masz Srebrowicz? Jest „Żaba“? — odezwały się głosy od stołów.

— Jak się macie szlachta. „Żabę“ mam, ale nie za darmo. Po dwa centy.

To mówiąc, rozwinął paczkę egzemplarzy świstka humorystycznego, którego sam był wydawcą, redaktorem, zecerem i roznosicielem.

I książę tu i hrabia! Patrzcie państwo. Doprawdy, sama arystokracya!

Istotnie, cała niemal szlachta nowojorska siedziała już za stołami u Wielewicza.

I Tracki, co to swego czasu z Warszawy do Wiednia doróżką jeździł; i Fiedler, który fabrykę mydła w knajpach podmiejskich przemydlił; i hrabia Tworski, który szampana tylko kuflami pijał; i Skicki, którego cywilizacya zachodnio-europejska pół miliona rubli kosztowała, i Kotwicz, znany już z miłości ku Tyrolce; i Żuk, były urzędnik bankowy; i Grzelski, wielki społecznik w tem gronie, przewracający świat do góry nogami, a poszukiwany złośliwie przez pewnego jubilera, którego mieniem podzielił się nieproszony z rodakami — a zwłaszcza rodaczkami; i Zbłocki, dzielny szlagon z Poznańskiego, chlubiący się tem, że majątku komisyi kolonizacyjnej nie sprzedał, bo zabrali go wierzyciele — to arystokracya. Rolę szlachty zagonowej odgrywali tu Kruccy, Bobrowie, Leccy, Skirscy, którzy tylko na nieliczne tysiączki, rubli, marek lub guldenów wspomnienia europejskie rachowali. A byli wreszcie i tacy, którzy sami nie zdawali sobie sprawy, dlaczego kraj opuścili i na bruku nowojorskim osiedli.

Spożywszy nędzną strawę, nie myśleli o wyjściu. Popijali kawę, palili, kłócili się, czytali. Tuż przy przepierzeniu kuchennem zjawiły się karty na stole. Smugi dymu papierosowego słały się pod pułapem, woń margaryny, cebuli, tytoniu, kawy, zlała się z wyziewami ciał tygodniami może niemytych, przepojonych alkoholem, chorobami nędzy i zepsucia. Ale ta ciężka, duszna atmosfera była im miła, tak miła, że woń ozonu, którą wnosił z sobą każdy nowo przybyły, przejmowała ich dreszczem, przypominała bowiem chwilę, w której światła gazowe pogasną, i trzeba będzie wynieść się z tej ciepłej knajpy, na zimną, błotnistą ulicę, podążyć do barłogów, kątów, kryjówek nocnych, aby tylko świtu doczekać. A potem? Ech! jakoś to będzie!

Nagle ode drzwi huknął głos tubalny i wesoły:

— *Hallo boys! How are you* [1])

— Słowo honoru, Żarski! — zawołał pierwszy Srebrowicz ujrzawszy wchodzącego.

— *Cowboy*, Stach! — zawtórowali inni, zrywając się od stołów i biegnąc ku przybyszowi, który, rozstawiwszy nogi i wyciągnąwszy ręce, stał uśmiechnięty w szarym filcowym kapeluszu o szerokich skrzydłach i długiem futrze szopowem, wywiniętem włosem do wierzchu.

— *Hallo boys*, jak się macie szlachta! — powtarzał, ściskając dłonie, garnące się ku niemu.

By Jove [2]), smutno mi było na stepach. Sprzedawszy więc trochę bydełka, przyjechałem. Co u was słychać? Wielewicz jest? — pytał, zdejmując futro i kapelusz.

— Jest, jest! — odezwano się chórem.

W tej chwili Wielewicz wyszedł z poza przepierzenia kuchennego.

— Jak się macie, gospodarzu. Jazda, zamykać budę, przynieść whisky, piwa, wina, moc jadła!

Zanim Wilewicz zdołał drzwi zamknąć i rolety pospuszczać, już szlachta, znająca snadź zwyczaje Żarskiego, poodsuwała z hałasem stoły, zestawiając je na środku pokoju. (Dok. nast.)

[1]) Hallo chłopcy! Jak się macie?
[2]) Na Jowisza!

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Fortepian w dobrym stanie tanio do nabycia. Piekarska 10, II. p. 1157

Poszukuję czeladzi na roboty damskie i męskie zaraz. Berczuk, majster szewski, ulica Strzelecka 5. 1165

Rutynowana pomocnica pocztowa potrzebna natychmiast do zastępstwa. Urząd pocztowy Nawarya. 1164

Poszukuje się służącego dla magazynu towarów bławatnych z dobremi świadectwami. — Zgłoszenia do Administr. Gońca. 1174

Poszukuje chłopców do nauki kowalstwa fabryka powozów Chauera, Lwów, Zielona 35. 1167

Pokój duży dla Panów z osobnym wchodem, za porozumieniem się wikt smaczny domowy. Sobieskiego 12, I. p. na prawo przez ganek.

Ślusarnia Stanisława Konopackiego potrzebuje dwu uczni, z ukończoną najmniej 4 kl. ludową. — Pełczyńska 9, Lwów. 1158

Od 10-ciu lat na żadnej z wykonanych robót nie zjawiły się ponownie wilgoć lub grzyb domowy. Usuwam je raz na zawsze pod gwarancyą. Fr. Mosoczy, fabryka „glazuryny" i patentowanych płyt słomianych „Hygiena", Lwów Hetmańska l. 12, (obok Spółki budowniczych). Przesyłki próbne 6 koron. 998

Fortepiany i pianina przegrane od 150 zł. nowe najtaniej sprzedaje skład fortepianów Karola Mareckiego, Batorego 34. 1170

Józef Badowski, Lwów Rynek l. 43, poleca swój skład i pracownię tak własnych jak i zagranicznych **wyrobów złotniczych i jubilerskich.** 1007

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacye uskutecznia się po cenach najtańszych.

Posługi lub jakiegokolwiek zajęcia szuka Marya Krzyczkowska, ulica Unii Lubelskiej 21, sutereny.

Chłopców do nauki przyjmie zakład tapicersko-dekoracyjny. Trzeciego Maja 10. Szczurkowski. 1177

Senzacyjna nowość!
Na wzburzonej fali
powieść współczesna Stanisława Tokarskiego. Cena kor. 3, z przesyłką 3·50. Do nabycia w księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie, pl. Halicki l. 3. 276

Ofiara powodzi, czeladnik krawiecki St. Piechociński prosi o pomoc, nie ma się w co ubrać, ani co jeść. Datki w pieniądzach lub odzieży — choćby najmniejsze przyjmuje. Ul. Zyblikiewi za 8.

Dlaczego?
M. Kuczabiński we Lwowie, Czarnieckiego 2 sprzedaje wiele ram obrazów, akwarel i sztychów — bo starannie wykonywa zadawalając się małym zyskiem zjednał sobie odbiorców.

KASY ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS — OGNIOTRWAŁYCH —
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

HEROLD POLSKI
bogato ilustrowany Tygodnik familijny
wychodzi co soboty
Egzemplarz 10 hal.
Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina
Skulski, Teatralna 16.
2006

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

STARE LUSTRA
kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.
Brylanty
po średnim kursie
zawsze w wielkim wyborze
J. Dąbrowski Lwów
ul. Hetmańska 4. 959-3

Okazya!
Pozostałe towary z dawnego lokalu
Kołdry
po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i kitowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903
J. Schuster i K. Toczyski
Lwów ul. Trzecia Maja 5.

Józef Haberman
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja 1.
1135

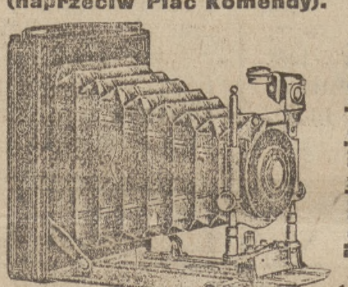
Wysprzedaż
z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również artykuły
w Publicznej Hali Aukcyjnej
pasaż Mikolascha. 504

M. BICK
Pracownia rymarsko-siodlarska
we Lwowie
Karola Ludwika 29.
Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł.

Werkmistrza
z branży maszynowej poszukuje
Jan Schumann
Lwów, Akademicka 3/61.
Zgłoszenia osobiste między 7—8 wiecz.
1162

ZAKŁAD GRAFICZNY
M. HEGEDÜS
LWÓW, UL. KOPERNIKA 8.
FOTOCYNKOGRAFIA
Telefon Nr. 59. Telefon Nr. 59.

EDMUND BRODKOWSKI
najstarszy i najtańszy skład APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH — Lwów, Wałowa 11.
(naprzeciw Plac Komendy).



Aparaty fotograficzne
Na raty miesięczne sprzedaje
bez podwyższenia ceny
Cenniki gratis.
1002

WINA stołowe, austryackie, węgierskie, dalmatyńskie, koniaki co dzień świeży transport
Czereśnie, wisznie, porzyczki, pomarańcze, chałwa rosyjska, rohatlikum, różne czekolady i inne delikatesy. Wysyła też na żądanie pocztą na prowincyę.
Pierwszorzędna owocarnia katolicka
pod firmą **Jan Markowski** ul. Ruska l. 20.

Jako dobrą i pewną lokacyę
polecamy 246 II
4% Listy hipoteczne,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.,
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne, i wszelkie renty państwowe.
Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzywilej. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

Maniszewski i Meinhart
Księgarnia i Skład nut
we Lwowie pl. Halicki 3
poleca
Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.
Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.
Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. — Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.
Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.
Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.
Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.
Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

1 koronę
kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Każdy los gra 2 razy

4 korony
kosztuje promesa na 3% los kredytowy I. em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem najmniejszej t.j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

4 korony
kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy
i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.